

P r a c e
d r a m a t y c z n e
tłumaczone i oryginalne

~~J.S.~~ Jasińskiego *Jan Tomasz Seweryn*
A.D.T.W.

tom **1**

W a r s z a w a

1 8 3 8

Meyzbach

*1919
1959*

TRILBY

CZYLI

DUCH Z ARGAIL

KOMEDYO-OPERA

franc. **PP. Scribe i Carmouche** przełożona

PIERWSZY RAZ WYSTAWIONA NA

TEATRZE ROZMAITOŚCI

W WARSZAWIE D. 20 MARCA 1835.



W WARSZAWIE

NAKŁADEM WYDAWCY

W DRUKARNI JANA WRÓBLEWSKIEGO

KRAKOWSKIE-PRZEDM. N^o 369.

1835.



D-84/84

Osoby

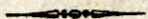
Aktorowie

MATKA DOUGAL	JPi. Kostecka.
JEANNIE, jej córka chrze- stna, młoda sierota	JPa. Daszkiewicz.
OB MAC-LOF, sekretarz Hrabiego d'Athol	JP. Panczykowski.
TRILBY	JP. Jasiński.
JEN-KINS	JP. Baraniecki.
MYRJA, wieśniaczka Młode dziewczęta. Wieśniacy.	JP. Rostkowska.

Scena w Szkocyj.



86103



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

TRILBY.



(Scena przedstawia mieszkanie matki Dougal. Po prawej widzów, drzwi prowadzące do izby matki Dougal, po téjże stronie w drugiej kulisie alkowa z firankami, w głębi drzwi wejścia; obok nich wielkie okno, po lewej w pierwszej kulisie, drzwi innej izby, w drugiej kulisie komin.)

SCENA I.

(Za podniesieniem zastony, matka Dougal siedzi w wielkiem krześle, z lewej strony Jenkins i Myrja, z prawej Jeannie i inne dziewczęta, zajęte różnemi robotami. Wszyscy wieśniacy stoją za dziewczętami.)

JENKINS

Matko Dougal, powiedz nam dla tego...

JEANNIE.

Tak moja Matko chrzestna... powiedz nam... to bardzo zabawne... to strachem przejmuję.

Handwritten signature or initials.

(4)

M A T K A D O U G A L.

Śpiew Nro 1.

Ah strzeżcie się moje dzieci,
Silna jest szatanów moc,
Každy z nich zastawia sieci,
Gdy ziemię osłoni noc.
W tym kantonie, jeden z nich
Sprawcą jest tysiąca psot;
Nęci do powabów swych
Nie zrażon potęgą cnot.

Wszyscy.

Ah powiedz prędko, powiedz mi,
Jak się zowie?

M. D O U G A L.

To Trilby.

Wszyscy.

Ah Trilby!...

M. D O U G A L.

Jego pustot nasz ród celem,
On zawsze jest przy nas tuż,
Smutek wdów jego weselem,
Dokucza i starym już;
I na domiar niečných spraw
W tym jedyłą rozkosz ma,—

(5)

Każdej pannie... Boże zbaw!
Męża jak najprędzej da.

Wszyscy.

Więc to ten sam — ah powiedz mi
Męża nam da.

M A T K A D O U G A L.

Tak Trilby.

Moje dzieci, w całej Szkocyi każdy
wam to samo powie co i ja, że jest ta-
ki duch, nazywany duchem familijnym, po-
kusą domową; raz bywa dobry, drugi raz
zły; zawsze jest w domu i zazwyczaj sie-
dzi nad ogniskiem, on to zawsze przewo-
dniczy rozmowie dwóch dawnych przyja-
ciół, powieściom wieczornym, albo kłótniom
małżeńskim.

J E N K I N S.

Ah taką rzeczą to on musi mieć dużo do
roboty, nie chciałbym być na jego miejscu.

M. D O U G A L.

On także pokazuje się czasami młodym
pannom, które za mąż iść mają.

J E N K I N S.

Oh to go może zobaczy Jeannie, wasza
córka chrzestna, ponieważ w ten tydzień
I*

ma pójść za Pana Mac-Lof, sekretarza zamku.

M Y R J A.

Ah to prawda... Jeannie gdybyś go też spotkała....

JEANNIE (*nieco zmieszana.*)

Spotkać go... ach to nie ma nic tak straszego.

M Y R J A.

Ah jakżebym się bała, gdybym była na twojem miejscu.

J E N K I N S.

Eh co tam strach przeminie, — a mąż zostanie.

M Y R J A.

To prawda, ale jeżeli go zobaczysz, to nam powiesz.

J E N K I N S.

I mnie także; ale ponieważ mówimy o małżeństwie Panny Jeannie, nie rozumiem tego, jak się to stało, że ona chociaż uboga, ale jednakże pochodząca z szlachejnej familij, pozwala na oddanie swój ręki Panu Mac-Lof.

M. D O U G A L.

To do ciebie nie należy.

J E N K I N S.

Ja nie mówię żeby to do mnie należało, bo przecież ja się z nią nie żenię; ale gdyby jej rodzice jeszcze żyli... oni tak dumni ze swego znaczenia.. ręczę, żeby nigdy na to nie dali pozwolenia..

M. D O U G A L.

Ciszej bądź!.. nie ma tu mowy o Pańu Mac-Lof, ale o Trilbym.

J E N K I N S.

Eh co tam mówny lepij o żywych jak o duchach... bo chociaż ja się nie boję...

M Y R J A.

Nie, nie, matko Dougal, mów o Trilbym.

Wszyscy.

Tak, tak, prosimy cię.

J E N K I N S.

O duchach lubią rozmawiać; a ręczę, żeby go żadna za męża nie wzięła.

M Y R J A.

Powiedz nam matko Dougal, czy wiedzą jak on wygląda?

M. D O U G A L.

Zapewniają, że to jest duch koloru ogni-stego.

JENKINS.

Byłbym się tego od razu domyślił—siedzi zawsze nad ogniem.....

M. DOUGAL.

Cicho głupcze!...

JENKINS.

To musi być ognisty.

M. DOUGAL.

Czoło jego ozdobione wieńcem gwiazd?

Wszyscy.

Gwiazd?

JEANNIE (*uśmiechając się.*)

Tak mówią powszechnie, wierzyłam temu równie jak i wy, ale to nieprawda.

M. DOUGAL.

Jakto nieprawda? a ządże wiesz otém?

JEANNIE.

Ale bo moja matko.....

M. DOUGAL.

Cóż, czy odpowiesz mi?...

JEANNIE.

Bo... bo... ja go widziałam.

Wszyscy. (*zrywając się z siedzenia.*)
Widziała go!

JENKINS (*uciekając od niej.*)

Oh Boże!

JEANNIE.

Wczoraj kiedym pędziła kozy białe ku grocie Staffa, myślałam o tym P. Mac-Lof, przeznaczonym mi za męża przez ciebie matko.

JENKINS.

Oh to musi być miło dla panny pomyśleć sobie: „za kilka dni będę już panią.”

M. DOUGAL.

Cicho bądź... (*do Jeannie.*) Dla czegoż to? Pochodzisz z znakomitój rodziny Mac-Yworów, pierwszój niegdys w kraju, to prawda; ale oddawna jesteś sierotą, bez majątku, przymuszona mieszkać ze mną w tój ubogiej chaćcie; a Mac-Lof jest sekretarzem naszego Pana....

JEANNIE.

Ja nic nie mam przeciwko temu, moja matko... najlepszy dowód, że zezwoliłam i jestem ci posłuszną. Chciałabym nie być ci już ciężarem; ale, (myśląc o tём wszystkim) usiadłam pod drzewem i.....

Śpiew Nro 2.

Nagle przed okiem genjusz staje miły,
Zda mi się, że go jeszcze widzę tam,

Z wicńcem na głowie, suknie złotem lśniły,
Słodycz całunku jeszcze wustach mam.

Strachem przejęta słów już nie znajduję,
» Nie trwoż się, rzekł mi, choć mię Trilbym
zwą,

» Twój dobry genjusz, męża ci zwiastuje,
» Jakżebym chętnie ja zastąpił go.»

Oniemiała z podziwienia nachyliłam się
aby lepiej słyszeć: „Żegnam cię; Trilby
czuwa nad tobą!” Te były jego ostatnie
wyrazy, i zniknął w gęstwinie lasu; ale po-
wracając zdawało mi się, żem co krok na-
potykałogo przed sobą. Tego poranku są-
dzę, żem go widziała jeszcze, i jak usły-
szę najmniejszy szelest myślę, że to on...

*(Mac-Lof otwiera drzwi w głębi, wszyscy
wydają krzyk i uciekają).*

Ah!

J E N K I N S .

Już po nas!

SCENA II.

C I Ź I M A C - L O F .

M A C - L O F .

Cóż to wam się stało?

J E N K I N S . *(na str.)*

W nocy tobym się go pewno przeląkł.

M . D O U G A L .

Ah to P. Mac-Lof, przestraszyłeś nas!..
Mówiliśmy właśnie o Trilbym, i kiedyś
wszedł..

M A C - L O F .

Wzięliście mię za ducha.

J E A N N I E *(dowcipnie.)*

Ale nie ja.

M A C - L O F .

Matko Dougal, pewny jestem żeście nie
tak słabego umysłu, aby wierzyć w du-
chy, w ich bytność na ziemi; pozwalałam
wierzyć w to wieśniakom; bo moja nauka,
moja wymowa jeszcze ich nie oświeciły.

J E N K I N S .

Jak to Panie Mac-Lof, Pan nie wierzysz
że jest Trilby na świecie?

M A C - L O F .

Co za pytanie! jestem tyle zabobonny,
że niezaprzeczam... naprzykład daję wi-
arę, że są czarownice Machbeta, duch Da-
my białej Avenelu, bo to są duchy jak
się należy, o których mówią w pałacach,

w zamkach; ale wasz Trilby, to jakiś djabetek podrzędny, pospolity, mieszka w chałupach, w kominie i miesza się do kłótni małżeńskich... to politowanie wzbudza...

J E N K I N S.

Ah to dobre, to dla tego, że on mieszka razem z nami, to trzeba nim pogardzać? Czyż to nasza wina, że nie jesteśmy dosyć bogaci, aby się o innego postarać? o jaką Machbetę, albo o jakiego Avenela...

M A C - L O F.

Bądź że cicho. Tak do tego czasu byłem za nadto pobłażającym, ale teraz użyję surowych środków.

M Y R J A.

Oh Boże! cóż chcecie z nim uczynić?

M A C - L O F.

Oskarżę go przed naszym Panem — i od jutra we wszystkich miejscach gdzie tylko on się znajduje, każe ogłosić, że z rozkazu naszego Pana, zabrania mu się jak najsurowiej pokazywać się mieszkańcom...

M Y R J A.

Jak to Pan byś chciał?...

M A C - L O F.

Tak Moście panny, trzeba im pokazać,

tym szatanom, duchom, djabetkom, pokusom, że to tak nie można sobie pozwalać; a surowy zakaz jest najlepszy na tych włóczęgów (*jednej z dziewcząt upadło wręczono Mac-Lof przerażony.*) Co to jest?

J E N K I N S.

Prawda, że Pan Mac-Lof nie się nie boi...

M A C - L O F.

Pewno, że się nie boję — tylko zapytałem co to jest? ale pomimo tego, chociaż jeszcze nie tak późno, rozejdźcie się już do domów, bo muszę pomówić z matką Dougal.

M Y R J A.

Szkaradny człowiek, chce wypędzić Trilby, toby żadna z nas nie wiedziała kiedy za mąż pójdzie.

M A C - L O F.

Czemuż nie idziecie?

M Y R J A.

Bo, bo... bo się bojemy...

M A C - L O F.

No chłopcy — odprowadźcie je do domów (*każdy z wieśniaków bierze jedną dziewczynę a Jenkins przysuwa się do pary, staje między kobietą i mężczyzną i tak wychodzi.*)

Tom I.

2



M Y R J A.

Ah tak dobrze — dobranoc Panie Mac-Loſ.

M A C - L O F.

A pamiętajcie drzwi pozamykać (*wy-
chodzą.*)

SCENA III.

MAC-LOF, MATKA DOUGAL, JEANNIE.

M A C - L O F.

Matko Dougal, nasze interessa dobrze idą; oświadczyłem naszemu Panu, że się żenię; musiałem to uczynić, bo mój los od niego zawisł.

M. D O U G A L.

Czy zezwolił?

M A C - L O F.

Niezmiernie się ucieszył. „Czy wiesz, powiedział mi, że Jeannie pochodzi z Mac-Yworów, że mimo jej ubóstwa; każdy z nas z roskoszą przystąpiłby do takiego połą-czenia? Dla tego też przy tej okoliczno-ści daję ci 2000 *Jacobus* gratyfikacyi.”

M. D O U G A L.

Dwa tysiące *Jacobus*, a co Jeannie? to mi małżeństwo!

M A C - L O F.

Oh to prawda, że nasz Pan, jest najle-

pszym z ludzi; a potem poważanie jakie ma dla mnie, konsyderacya... Chociaż bo-gaty i rozumny, nie uwierzycie mi, ale czę-sto idzie za mojem zdaniem... To prawda, że ja zawsze idę za jego wolą, dla tego też bardzo często prosi mię o poradę. Jak on powie biało i ja mówię biało, i to jest naj-lepszy sposób żeby być u niego w łaskach.

M. D O U G A L.

I kiedyż chce aby się odbyło to mał-żeństwo?

M A C - L O F.

To właśnie jeszcze nie jest zadecydo-wane, oznaczone.

M. D O U G A L.

Dla czego?

M A C - L O F.

Dla tego, że nasz Pan, nie mogąc opu-ścić krzesła z przyczyny pedogry, nie chce słyszeć o żadnej zabawie, o żadnej uroczystości wiejskiej dopóki nie powróci Lord Artur, jego syn, a mój wychowaniec, który od wczoraj nie wiadomo gdzie się znajduje.

M. D O U G A L.

Co słyszyc? Mówią, że dopiero co ukoń-

czył nauki w Edyburgu, i że od trzech dni tu przebywa; gdzieżby on mógł pójść?..

M A C - L O F.

Zapewne dla zabawy biega po świecie, wyjechał bowiem z kilku towarzyszami szkolnemi mając kieszenie pełne złota. Pytam się teraz, gdzie ja znajdę tego trzpio-ta, to młode i bogate, choćbym go nawet zdybał, czy on będzie chciał pójść za mną; lubo jestem nauczycielem, ale on jest panem.

M. D O U G A L.

A to przykro, ja przygotowałam cały obchód zaręczyn, i właśnie miałam pójść go pilnować aby...

M A C - L O F.

Niech to tak zostanie... ja tymczasem, pójdę do notariusza względem intercyzy. Ale, matko Dougal, odebraliście te 30 butelek wina Porto?

M. D O U G A L.

Odebrałam i dziękuję.

M A C - L O F.

Niema lepszego w całej piwnicy naszego Pana... Jako Sekretarz, znam ja tam wszystko. (Odchodzi.)

J E A N N I E.

Jako, moja matko, zostawiasz mię tu samą?

M A C - L O F.

Zkądże obawa?

J E A N N I E.

Nie wiem, ale pomimowolnie, boję się... gdyby on tu przyszedł!

M A C - L O F.

Kto taki?

J E A N N I E.

Trilby.

M A C - L O F.

Hę! co ona mówi?

M. D O U G A L.

Nic... to dziecko, ona się wszystkiego boi. Zostań tu Miss, rozumiesz mię, i pamiętaj że należysz teraz do Pana Mac-Lof, i jesteś jego narzeczoną.

J E A N N I E.

Dobrze moja Matko, będę się starała pamiętać o tém.

M A C - L O F.

Żegnam cię, moja piękna, za chwilę powrócę z intercyzą (wychodzi głębią, a matka Dougal na prawo).

2*



86103

SCENA IV.JEANNIE (*sama*).

Moja chrzestna matka bardzo dobra (*powtarzając co powiedziała.*) » to dziecko, ona się wszystkiego boi.» Chciałabym ją widzieć... Kiedy Williams syn dzierżawcy przyjdzie tu w wieczór, i wraca nieco późno... zawsze się boi o niego aby mu się co złego nie przytrafiło... a chce żebym ja... O Boże! gdybym go tak tuż przy mnie zobaczyła!... Ale oddalmy bojaźń i nie myślny o tém jeżeli można... Zobaczymy... zajmę się pracą... Trzeba by rozpałić ogień, już gaśnie. Nie!... on tam zwykle się ukrywa. Oto kołowrotek... pracujemy.

Śpiew Nro 3.

» — » — »

Nieraz matka mi mawiła,
Kiedym sama zostawała:
» Pracuj moje dziecię,
» Praca, to skarb twój,
» Ona słodzi życie,
» Niesie pociech zdrój.»
Posłuszna jój mowie
Pełnię każdy krok,

Lecz raneek czy mrok
Trilby w mojej głowie —
Ah... ah... (*wzdycha.*)
Trzeba prząść,
Trzeba prząść,
By spokojnie żyć
Przędźmy naszą nić!

» — » — »

Dla tego lube dziewczęta
Niechaj każda z was pamięta:
Będąc same w domu,
Gdy was przejmie strach,
To wejścia nikomu,
Nie dajcie pod dach.
Aby złościwości
Uchronić się zdrađ,
Słuchajcie mych rad
I mówcie w skrytości...
ah... ah... (*wzdycha.*)
Trzeba prząść... (j. w.)

» — » — »

Kiedy kochanek zbyt śmiały
Oświadcza wam swe zapały,
Kiedy uczuć władza
Niecąc w sercu żar,

Do stóp go sprowadza
Prosi was o dar,
Na prośby bądź głucha
Zawsze zdradą tchną,
Gdy już przy was są
I mówią do ucha:

ah... ah... (*wzdycha*).

Trzeba prząść... (j. w.)

Oh Boże, zdawało mi się słyszeć jakiś
hałas (*idąc w głąb teatru otwiera okno*).
Tak zupełnie jak gdyby ktoś chodził pod
oknem. Nie, nie ma nikogo. W istocie,
teraz nie wiem dla czego się lękałam!...
on miał postać tak łagodną, uprzejmą...
niechciałby mi nic złego uczynić... A po-
tem on nie przyjdzie... raz tylko przypad-
kiem mi się pokazał... ale to nie jest po-
wód aby... jest tyle młodych dziewcząt w
okolicy (*odwracając głowę*). Ah Trilby!..
Trilby!...

(*Trilby wchodzi oknem, która zostawi-
ła otwarte: ubrany w tunikę szkocką,
szarą i wieniec na głowie.*)

SCENA V.

JEANNIE, TRILBY.

Nr 5.

(*Z Opery: Dzwonek.*)

Otóż jestem, otóż jestem powiedz czego
żadasz?

Gotów jestem, spełnić wszystko, gdy mię
tu oglądasz,

Powiedz, powiedz, jestem na twe rozkazy
Gotów jestem, spełnić wszystko, gdy mię
tu oglądasz,

Otóż jestem, otóż jestem....

J E A N N I E.

Ah mój Boże!... (*krzycząc cicho, tak jak-
by wzruszenie nie dozwalało dać się sły-
szyć*). Na pomoc! na pomoc!...

T R I L B Y.

Chcesz więc abym się oddalił natych-
miast... Cóż we mnie jest tak straszego,
czegoż się możesz mię lękać?

J E A N N I E.

Nie mogę cię słuchać, jestem narzeczona
innego.

T R I L B Y.

Przecież ja nie znieważam jego praw...
Pragnę tylko być ci posłusznym; zobaczysz
mię ciągle zajęтым chęcią przypodobania ci
się, uprzedzaniem twoich życzeń.

J E A N N I E.

Jakto będziesz mi posłusznym..... będzie sz
wypełniał moje rozkazy?

T R I L B Y.

Zawsze..... w każdej chwili.

J E A N N I E.

I jakiej za to pragniesz nagrody?

T R I L B Y.

Jeden uśmiech, jedno spojrzenie.

J E A N N I E.

No... jest skromny w żądaniach... ale to
wszystko jedno, odmawiam... nie chcę w ża-
dną umowę wchodzić z duchem.

T R I L B Y.

A więc nie nie żądam od ciebie, pozwól
mi patrzeć na ciebie.

J E A N N I E.

Jabym może zezwoliła, gdybym była pe-
wna że cię nie zobaczą... i że ja sama tylko...

T R I L B Y.

Przyrzekam ci to. Niewidzialny dla wszy-

stkich czuwać będą bez ustanku nad naj-
mniejszymi twojemi czynnościami. Kiedy
usłyszysz lekki szmer koło siebie, to będę
ja; jeżeli wiatr poruszy pierścienie twoich
włosów, to będę ja.

J E A N N I E.

Jako! czy ty zawsze tu będziesz?

T R I L B Y.

Tak jest.

Śpiew Nro 4.

Płochy i żywy,
Wśród młodych lat,
Bujam szczęśliwy
Z kwiatka na kwiat.
Ah widok róży,
Choć nęci mię;
Chwilę nie dłużej
Pieścić ją chcę.
Ja każdej pięknej, posyłam w nocy,
Lube wspomnienia, i słodkie sny;
Wierność małżonków w mojej jest mocy,
I zakochanych któż wspiera? my.
Płochy i żywy (j. w.)
Chronię się zimy, śniegu się chronię,
Najprzyjemniejszy wiosenny kwiat;

I te dziewice których ja bronię
Niezmiennie liczą piętnaście lat.
Płochy i żywy... (j. w.)
Tak będę zawsze rozsądnym...

J E A N N I E.

Zawsze rozsądnym... No... to mię skłania... ponieważ nie żądasz zapłaty... bioreę cię do moich usług... ale będziesz bardzo posłuszny?

T R I L B Y.

Dosyć wymówić trzy razy moje nazwisko; trzy razy rozumiesz mię?... a będę przy tobie.

M A C - L O F. (za sceną.)

Dobrze zaczekamy na ciebie.

T R I L B Y.

Oh ja znam ten głos.
(Jeannie wygląda oknem, Trilby kryje się w komin)

J E A N N I E.

To Pan Mac-Lof, mój narzeczony...
Trilby uciekaj (patrzac na około siebie).
Już go nie ma, jak posłuszny!...

S C E N A VI.
J E A N N I E, M A C - L O F.

M A C - L O F.

Otóż intercyza napisana w całej formie urzędowej, zaniosę ją twojej matce chrześnej. Pan Fergus, nasz notariusz, będzie na kolacyj i kilku wieśniaków z kantonu, których prositem na świadków, będziemy razem jedli wieszczę a na deser zostaniesz panią Mac-Lof. Co mówisz na to? moje śliczne dziecię.

J E A N N I E.

Ja nic nie mówię (patrzac na niego).
To rzecz dziwna, teraz mi się wydaje brzydszym jak dawniej.

M A C - L O F.

Gdy pomyślę, że za kilka chwil, ta śliczna mała rączka będzie moją wyłączną własnością.

J E A N N I E (n. s. kiedy Mac-Lof odczytuje intercyzę.)

Nie wiem dla czego, alebym jego, notariusza i intercyzy chciała nie widzieć wcale. Trilby powiedział mi, że tylko potrzeba mojego rozkazu. Oh mam wielką ochotę,

Tom I.

mego przysłego i notariusza przenieść na dzwonicę pobliskiej wioski... Oh nie!... toby ich strachu nabawiło.

M A C - L O F.

No moję dziecię, dla czegoż mi się tak przypatrujesz?

JEANNIE (*patrząc na niego ciągle*)

Nic, nic, (*n. s.*) będę tylko prosiła Trilby, aby mu zmienił twarz... ale jak mu zmieni twarz... to trzeba i resztę zmienić, bo nigdybym się do niego nie mogła przyzwyczaić.

M A C - L O F.

Powiedzże mi o kim myślisz? czy nie mam powodu zazdrościć, proszę cię.

J E A N N I E.

Nie obawiaj się, ja myślę o tobie (*n. s.*) szlachetny Trilby ponieważ go muszę kochać, upiększ go, słyszysz mię Trilby? (*muzyka się odzywa, słucha pilnie, obraca się ku P. Mac-Lof i okazuje zadziwienie*). Ah to zgroza!... Trilby nie wykonał moich prośb (*obraca się*). Zawsze taki sam.

M A C - L O F.

Tak zawsze dla ciebie taki sam, w ka-

żdej godzinie takim mię widzieć będziesz. Ah serce mało mi nie wyskoczy, pozwól, abym na téj rączce wziął jedno pocałowanie a conto przysłego związku.

J E A N N I E.

Nie, nie, nie mogę na to pozwolić (*n. s.*) Teraz może się ukaże, aby mu przeszkodzić, przybywaj prędko Trilby! (*muzyka, Mac-Lof wziął jej rękę, pocałował*) Jaktó? nawet na odgłos tego pocałowania nie przyszedł! Ah stało się, już nie wierzę w moc jego!

M A C - L O F.

Ah nie jestem panem mojej radości! co za rączka, co za rączka! idźmy wszystko przygotować aby zostać jej mężem (*wychodzi na prawo do izby matki Dougal.*)

SCENA VII.

J E A N N I E (*sama*).

Otoż ten Trilby co miał być tak posłuszny, baczny... pierwsza rzecz, o którą go proszę... tak mała... przemienić tylko twarz i postać kochanka... Tak mię to gniewa.— Niech teraz przyjdzie!

SCENA VIII.

JEANNIE. TRILBY.

TRILBY (*wyszedt cicho i jest obok niej.*)

Otóż jestem.. Jeannie!

JEANNIE (*przełęta.*)

Ah mój Boże! z kąd on wyszedł! Ah to Pan... właśnie czas... wtedy zawsze przychodzisz kiedy cię widzieć nie chcemy.

TRILBY.

Jeannie, przebacz mi.

JEANNIE.

Nie wcale; wielka przyjemność mieć kogoś na swoje rozkazy, a on ich nie wypełnia. Gdzieżeś był? zapewne przy boku jakich młodych dziewcząt w sąsiedztwie, gdy tymczasem przyrzekłeś mi, że mię ani na chwilę nie opuścisz. Ja chcę ażebyś był gorliwym w pełnieniu twych obowiązków.

TRILBY.

Dla tego też byłem ciągle przy tobie... ale zapomniałem ci powiedzieć, że minie wolno ukazywać się przed obliczem dziewcząt kiedy przy nich znajduje się mąż lub coś podobnego np. narzeczony, wybrany.....

JEANNIE.

Jako? to dla tego nie przyszedłeś? ah to co innego, trzeba mię było nauczyć; a teraz zawsze tu będziesz?

TRILBY.

Tak zawsze.

JEANNIE (*zamyka okno.*)

To wszystko jedno... ale tak bezpiecznie! (*do Trilby*). Cóż ty tam robisz?

TRILBY (*siedzi przy stole i pisze.*)

To do Pana Mac-Lof i do twojej matki, to jest pismo magiczne... talizman, który wstrzyma P. Mac-Lof od zawarcia z tobą związków.

JEANNIE.

Jako! ty miałbyś tę władzę?

TRILBY.

Bezwątpienia, a nawet mam moc dać ci innego męża, jeżeli tego pragniesz.

JEANNIE.

Ponieważ ty nie lubisz mężów, ani nic podobnego... oho! teraz już pamiętam... ponieważ nie możesz znajdować się z nimi..

TRILBY.

Kto wie, gdyby ten mąż był mojego wy-

boru... Powiedz mi Jeannie, abyśmy się dobrze mogli porozumieć jakiegożbyś ty chciała męża, jakim ma być?

J E A N N I E.

Co słyszę! czy podobna! ty byś mógł mi dać męża podług mojej woli? oh jakżebym była szczęśliwą.

T R I L B Y.

Tak jest, mogę ci dać jakiego tylko zechcesz. Czy chcesz człowieka z postacią wyniosłą, dumną?...

J E A N N I E (*patrzac na niego.*)

Nie.

T R I L B Y.

Z twarzą surową.

J E A N N I E (j. w.)

Nie.

T R I L B Y.

A więc powiedz mi.

J E A N N I E.

Jabym chciała męża... oh! jakiegobym chciała... nie śmiem powiedzieć... ale ponieważ możesz wszystko: wyczytaj w myśli i w duszy mojej.

T R I L B Y.

Mam wyczytać...

J E A N N I E.

Tak jest tylko przypatrz mi się dobrze, i uważaj: a pewna jestem że odgadniesz. (*patrzy na niego.*)

T R I L B Y (*wahając się.*)

A więc... tybyś chciała... aby twój mąż był do mnie podobnym.

J E A N N I E (*przelekta.*)

O Nieba! kto ci to powiedział (*kryje twarz w dłoń.*) Nie czytaj już więcej.

T R I L B Y.

Nie lękaj się, będę się starał być ci posłusznym... ale... pomimo mojej władzy... nie ręczę czyli cię tak kochać będzie jak ja.

J E A N N I E.

Jakto! Trilby ty mię kochasz?

T R I L B Y.

Dla czegożby nie?.. czyż nie wolno kochać duchowi?

J E A N N I E (*oddalając się od niego.*)

Więc ty w istocie jesteś duchem?

T R I L B Y.

Cóż w tém dziwnego? jest to stan jak i inny.

J E A N N I E.

I duch może się ożenić?

T R I L B Y.

Może.

J E A N N I E.

Doprawdy?... ale wątpię, żeby która z dziewcząt chciała zostać jego żoną. On zawsze ukryty... niewidzialny... mógłby przy innych bawić się... a potem gdyby jaki czarownik ze wsi kilka tajemniczymi słowami oddalił cię.

T R I L B Y.

Nigdy! żadna moc z tych miejsc oddalić mię nie zdoła.

J E A N N I E.

A rozkaz naszego Pana?

T R I L B Y.

Ani ten nawet, ty tylko jedna w świecie Jeannie, ty sama, jeżeli powiesz mi kiedy: Idź precz! Trilby zniknie na zawsze; ale ty nie powiesz tego, nieprawdaż? (*ściska Jeannie.*)

SCENA IX.

CIŻ I JENKINS.

JENKINS (*otwiera drzwi w głębi i spozstrzegając Trilby przy Jeannie.*)

Ah Boże! cóżem widział!

T R I L B Y.

Któż się ośmiela przerywać nam.
JENKINS (*upada na ziemię przed drzwiami komnaty na lewo.*)

Gwałtu już po mnie!... na pomoc!... na pomoc!

J E A N N I E (*idąc do niego.*)

Będziesz ty milczał? (*Trilby przeska-kuje przez Jenkinsa i wbiega do komnaty.*)

J E N K I N S.

Na pomoc, na pomoc! on tu jest!

SCENA X.

J E A N N I E, J E N K I N S, M A T. D O U G A L, M A C - L O F.
(*Wieżniacy, wieśniaczki, przychodzą z głębi.*)

M A C - L O F.

Cóż się to stało? Czy słyszał kto podobne krzyki? (*do Jenkinsa, którego podnie-siono.*) Ah jak on błądy i drżący!

J E N K I N S.

Może nie było czego umrzeć ze strachu; widziałem Trilby.

M A C - L O F. (*przełętki.*)

Trilby... gdzie... tu?

K O B I E T Y.

Ah Trilby! Trilby!...

M. D O U G A L.

Zdawało ci się...

J E N K I N S.

Tak pięknie mi się zdawało... wchodzę...
sposstrzegam ogromną postać ognistą z gwia-
zdami na głowie, a każda tak wielka...

M A C - L O F.

Nie bój się... to nic... zapewne chciał
cię kto nastraszyć...

J E N K I N S.

Nie mnie, ale przyszłego męża Panny
Jeannie chciał zapewne nastraszyć, i dać
mu do zrozumienia: że mu się często uka-
zywać będzie.

M A C - L O F I D O U G A L.

Jak to?

J E N K I N S.

Bo widziałem jak pocałował Pannę Jean-
nie!

M A C - L O F.

Pocałował... a potem?..

J E N K I N S.

Potem... (mocno) potem!... nie wiem...

bo jakoś trochę się zląkłem, gdzieś mi się
nogi podziały i upadłem...

M A C - L O F (drżący, z gniewem.)

Czy to prawda, moja lubciu, że on tu
był?...

J E A N N I E (wzruszona.)

Czy ja wiem? Przebiegł tak prędko...
że zaledwie go spostrzegłam...

J E N K I N S.

Nagle zmienił się, jak mi się zdaje w pło-
mien niebieskawy czy w żółty, nie wiem
pewno, ale to wiem, że w płomień się zmie-
nił; bo mię coś w plecy sparzyło, i albo
wziemię się ukrył, albo w tej komnacie.

M A C - L O F (przestraszony.)

W tej komnacie! (wszyscy mężczyźni od-
stępują od komnaty, kobiety zostają) aj...
aj... tak blisko mnie!...

M. D O U G A L.

Cóż to znaczy Panie Mac-Lof?... nie pój-
dziesz tam?... a więc ja sama... niczego
się nie obawiam, zobaczymy...

K O B I E T Y.

I my się go nie bojemy...

(Matka Dougal wchodzi do komnaty za
nią wieśniaczki.)

MAC-LOF (*do wieśniaków.*)

A nie wstydźcie wam... aby tacy ludzie jak wy obawiali się wejść do komnaty... kiedy matka Dougal....

JENKINS.

A czemu wy sami panie nie idziecie, to was najbliżej obchodzi.

MAC-LOF.

Bo... widzicie... mnie jako narzeczonemu to nie wypada... i bo... to... (*do matki Dougal*). A cóż matka Dougal?

M. DOUGAL.

On sam nie wie co mówi. Nie ma nikogo.

MAC-LOF (*odważnie.*)

Ah ja mówiłem... co to... jak ja się pokażę...

JENKINS.

Ale kiedyście się Panie nie pokazali. —

M. DOUGAL.

Cicho Jenkins... wszystko zamknięte jak najlepiej. To prawda, że w komnacie jest okno na wieś wychodzące...

JENKINS.

Na co jemu okno?... chociaż Trilby jest

dwa razy wyższy od każdego z nas, nawet i odemnie, ale kiedy chce, to może się przezmuchnąć przez dziurkę od klucza.

MAC-LOF.

A ja wam powiadam, że to wszystko jest skutkiem waszego przywidzenia... oto lepiej siadajmy przy stole i dokończmy (*idzie do stołu*). Ah mój Boże!

JENKINS.

Oho! może Trilby pod papierem siedzi!

MAC-LOF.

Tak, tak, duch tu był... to dla was (*dając jej papier*) a to dla mnie... (*czyta*) »Jeżeli Mac-Lof trwać będzie w chęci ożenienia się z Jeannie, to mu ukręcę głowę za pierwszym razem, gdy będzie wchodził do piwnicy wypijać wino Porto, będąc własnością jego Pana. — Podpisano Trilby.» Oh! krew we mnie zastygła.

M. DOUGAL (*czytając, d. s.*)

»Jeżeli twoją córkę połączysz z P. Mac-Lof, opowiem wszystkim awanturkę o Williamie pamiętaj i drżj! — podpisano Trilby.»

JEANNIE.

Cóż ci to moja matka, co ci się stało?

Tom I.

M. DOUGAL.

To nic... he... tak... on tu był... wszystkie nieszczęścia na nas spadną.

JENKINS.

Oh dla Boga, aby tylko na mnie co nie spadło — wszak ja z tym Panem Trilby nie mam nic wspólnego.

Śpiew Nro 6.

M. DOUGAL.

Pola nasze zniszczy burza.

JENKINS. Aj! *(toż samo powtarza po każdym wierszu).*

MAC-LOF.

Skromną chatę ogień schłonie.

M. DOUGAL.

Zniknie twój wdzięk w przygód łonie,

MAC-LOF.

Oh już Niebo się zachmurza.

JEANNIE.

Już mi serce z trwogi drga;

MAC-LOF.

Zbrodnia taką karę ma! —

Nieszczęść samych srogię brzemię,

M. DOUGAL.

Dotknij matkę, dotknij ciebie.

MAC-LOF.

Bo to straszne, groźne plemię!

JEANNIE.

Biorę jego błąd na siebie.

M. DOUGAL.

Nie wiesz, ten co złotem lśnił.

JEANNIE.

Trilby miły?...

M. DOUGAL.

Diabłem był.

MAC-LOF.

Może on tu jeszcze jest.

JEANNIE.

To byźby mogło.

MAC-LOF.

Gdybym sobie przypomniał pewne zaklęcie, które dawniej umiałem, a które oddalało nawet najuporczywszych duchów.

JEANNIE.

Ah mój Boże! on tu jest... ale powiedz mi że jeżeli ja go oddalę nigdy nie wróci...

MAC-LOF.

I twoje serce jeszcze się waha, czy wiesz jaki cię los oczekuje? mów prędko, wyprzedź go, lub lękaj się straszliwej kary!

M. D O U G A L.

Tak jest, aby uniknąć jego wściekłości,
trzeba go z tych miejsc oddalić.

J E A N N I E.

Chciałabym, a nie mogę.

M A C - L O F.

Czy słyszysz okropną burzę? — Niebo
ci to nakazuje!..

J E A N N I E.

Wielki Boże!

J E N K I N S.

Ah prędzój! prędzój! bo wszyscy pogi-
niemy!

J E A N N I E (*wahając się*).

Ponieważ tak potrzeba: Trilby idź precz!
(*Trilby ukazuje się po za oknem w głą-
bi i rzuca swój wieniec mówiąc: Żegniam
cię... wieniec upada między wieśniaków
przełękli odśhakują.*)

M A C - L O F.

Co to jest?

J E N K I N S

Jakieś kwiaty... pewno zaczarowane...

M A C - L O F.

Co tam... mniejsza o nie... ale to jest
zbrodzeń... jest nas tyłu, idźmy ścigać
tego zwodziciela...

J E N K I N S (*uciekając za Mac-Lofa.*)

Tak idźmy.

M A C - L O F (*widząc że wszyscy stoją.*)

Dalój bieżmy, w imieniu naszego Pana
rozkazuję wam. (*wszyscy wychodzą, a on na
ostatku.*)

S C E N A X I.

J E A N N I E (*sama.*)

Stało się, powiedział „żegniam cię.” Już
nie wrócił!.. Biedny Trilby... tak miły!
tak mię kochał... jakżem wynagrodziła je-
go usługi? Wypędziłam go... Deszcz nie
ustaje, a on na dworze, błądzi po wsi, on
co zwykle siedział w ciepłe, przy ognisku.
Biedny Trilby!.. burza się wzmaga! to on
pewno zemstę swą wywiera. A moja ma-
tka mówiła: że jak go oddalę wszystko się
skończy, że będę spokojniejsza. Niestety!
nie się nie ucisza... burza trwa ciągle (*po-
kazując na okno*) i tam (*kładąc rękę na
serce*) i tu... tak doznaję tychże samych u-
dręczeń... Ah Boże! (*z poruszeniem ra-
dości*). Czyby powrócił (*patrzając około
siebie z wzruszeniem i słuchając*). Nie,

on już nie zechce się ukazać! Rozgniewał się na mnie, rzucił swój wieniec.. Przy-
najmniej te kwiaty nigdy mię nie opusz-
czą... A może kiedy przyjdzie po nie! (*u-
kłada je w bukiet i przypina do boku.*)
Mojej matki nie ma, jestem sama... gdybym
go przywołała (*po cichu*) Trilby! (*trochę
niecierpliwa*) Trilby! Widzisz przecie że
nie ma nikogo!

Śpiew Nro 7.

Ah powróć Trilby,
Racz do mnie zbliżyć się,
Nie chcę kochanka, ni męża,
Gdy mię miłość twa zwycięża,
Trilby, Trilby ah kocham cię!
Ah przybądź Trilby!

SCENA XII.

JEANNIE, MAC-LOF.

JEANNIE.

Ah to on! (*widząc wchodzącego Mac-
Lof*). Ah to nie on!

MAC-LOF.

Nie on, nie — dzięki Niebu. . już nie ma
o nim co mówić.

JEANNIE.

Boże! cóż się stało?

MAC-LOF.

To się stało, żem się odznaczył; posta-
łem w jego ślady wszystkich wieśniaków
uzbrojonych w pochodnie, wikie, tyki, po-
biegli za nim w różne strony, a ja... tu
przyszedłem.

JEANNIE.

Może mu co złego uczynili?

MAC-LOF.

Eh gdzie tam! niepodobna go doścignąć.
On tak lekki jak koza dzika; nawet go nie-
widziano. Ale to polowanie będzie mu
nauczką; i jeżeli teraz odważy się kiedy...

JEANNIE (*n. s.*)

Przestraszą go; i już nigdy nie wróci.

MAC-LOF.

Ale matka Dougal mówiła mi, że tu ktoś
z zamku ma czekać na mnie.

JEANNIE.

Nie widziałam nikogo.

SCENA XIII.

CIŻ I ARTUR (*w ubiorze Pana Szkockiego*.)

A R T U R.

Czekajcie na mnie i pamiętajcie o moim koniu.

M A C - L O F.

Co widzę! Nasz młody pan! mój uczeń!

A R T U R.

Dzień dobry mój szanowny nauczycielu. Odbyłem podróż czarowną—wypadki niepodobne do wiary.—Opowiem ci to kiedy, może cię zabawi.

M A C - L O F.

Jakto, może mię zabawi... Moją powinnością będzie bawić się..

JEANNIE (*aż do tej chwili stała smutna i zamysłona, teraz spojrzata na Artura*.)

Ah mój Boże!

M A C - L O F.

Cóż ci to?

J E A N N I E.

Nic.... ale.... bo to nasz młody pan... Proszę mi przebaczyć nigdy nie mogłam myśleć... Ah mój Boże!... mój Boże!... (*do Mac-Lof*) Czy jesteś pewnym zupełnie, że to jest Sir Artur, syn milorda... znasz go?

M A C - L O F.

Do kaha! czy znam mojego ucznia... (*do Artura*) No, więc teraz powrócimy do zamku!

A R T U R.

Nie.

M A C - L O F.

Jak to nie?... Przyrzekłem ojcu Pana że cię do niego przyprowadzę; moje małżeństwo od tego zależy.

A R T U R.

Właśnie dla tego przyszedłem zobaczyć się z tobą; i powrócę do zamku jeżeli ty masz rozum.

M A C - L O F.

Zdaje mi się, że w tym względzie powinienes Pan bydz już o tém przekonany.

A R T U R.

Kiedy miałem lat cztery byłeś najmądrzejszym w moich oczach. Ale słuchaj o co rzecz idzie. Oddaj mojemu ojcu ten list, w nim wyznaję że kocham.

M A C - L O F.

Jakto! mój młody pan, mój uczeń, dopuścić się tego!..

A R T U R.

Twój uczeń poszedł za twoim przykładem. — Nie wymieniam téj którą kocham. Dostyc gdy ei powiem, że przemawiają tylko za nią, piękność, urodzenie i miłość moja... Ale, mam nadzieję, że twoje talenta, twoja wymowa skłonia ojca na moją stronę...

M A C - L O F.

Do piękności, urodzenia i miłości, do takiego posagu, trzeba na dopełnienie użyć środków retorycznych...

A R T U R.

To już do ciebie należy.. Ale zawczasu cię ostrzegam: jeżeli twoich starań pomyślny skutek nie uwieńczy; możesz pożegnać się z twoim uczniem i z twoim małżeństwem.

M A C - L O F.

Z moim małżeństwem!.. Słuchaj Jeannie... No, o czémże ona myśli? (*cicho do Jeannie, która oka nie spuszcza z Artura*). Uważajże przecię, to niegrzecznie tak patrzeć na naszego Pana! (*do Artura*). Idę panie i użyję wszystkich skarbów mojej wymowy, wszakże od tego mój związek zależy.

A R T U R.

To pewno, zaręczam ci (*Mac-Lof odchodzi*.)

J E A N N I E.

To jego głos, postać i mowa.

M A C - L O F (*wraca*.)

Pamiętaj Jeannie, że to nasz Pan i że ja natychmiast powrócę (*odchodzi*).

J E A N N I E (*patrząc na niego ciągle*.)

Rzecz szczególna aby Sir Artur tak był podobny do Trilby.

S C E N A X I V.

J E A N N I E, A R T U R.

J E A N N I E.

Ah mój Boże! otóż jesteśmy sami!

A R T U R.

Twój narzeczony zostawił nas..... powiedz mi Jeannie.. (*zbliża się ku niej, ona się oddala*) Cóż ci to?

J E A N N I E.

Nic Panie... ale nie śmiem się zbliżyć... obawa... uszanowanie... (*n. s.*) To niepodobna ażeby te same rysy... (*głośno*) Na koniec, pierwszy raz Panie weszliscie do téj chaty... a zdaje mi się...

ARTUR (*łękliwie.*)

Żeśmy się już widzieli... Tak jest i od tej chwili kocham cię i wyszukuję wszelkich sposobów, aby ci się przypodobać.

JEANNIE.

Co mówisz Panie?

ARTUR (*j. w.*)

Miłość podała mi myśl dziwną... nadzwyczajną... która powinna była raczej zając twój wyobraźnię, jak wzruszyć twoje serce... Ale to serce jest jedynym dobrem jedynym przedmiotem moich życzeń... Jeannie, czuję teraz, że nie mógłbym żyć bez ciebie... i właśnie dla tego postąpiłem Pana Mac-Lof z prośbą do mojego ojca o zezwolenie na to małżeństwo.

JEANNIE.

Mogłoby to być... ty Milordzie... pan tych włości... chcesz mię pojąć za żonę?

ARTUR.

To cię zadziwia...

JEANNIE.

Oh nie.. bo przypominam sobie teraz, że Trilby przyrzekł mi dziś męża.

ARTUR.

Przyrzekł ci?...

JEANNIE.

Tak jest.... męża, który do niego będzie podobny.

ARTUR.

A więc... dotrzymał ci słowa?

JEANNIE.

Oh tak... i teraz pojmuję twogę, której doznaję.

ARTUR (*biorąc ją za rękę.*)

Jeannie!

JEANNIE.

Puść mię Pan... puść mię... to nie moja wina... ale za późno przychodzisz. Jeannie tylko Trilby kochać będzie.

ARTUR (*z uśmiechem.*)

Czy tak... przypatrz mi się jednakże... jestem prawie drugi on.

JEANNIE (*patrzac na niego.*)

To prawda... też same rysy, ten uśmiech, to spojrzenie.

ARTUR.

Ja teraz chcę ci być posłusznym, uprzedać najmniejsze twoje życzenia.

JEANNIE (*n. s.*)

Jak Trilby.

Tom I.

A R T U R.

Ja przysięgam kochać cię wiecznie.

J E A N N I E.

Jak Trilby... Ah przez litość, powiedz mi... czy to ty Panie? czy to on?

A R T U R.

To my oba.

Spiew Nro 8.

Artur, Trilby jednym są.

Zwiódłem cię Jeannie.

J E A N N I E.

O Nieba!

T R I L B Y.

Rozłączam się z władzą mą

Smiertelnym mi być potrzeba!

Mogę ci życie nieść w darze,

Z tobą, w której wdzięków zbiór,

Mogąc stanąć w ślubnej parze,

Szczęsnym żem śmiertelny twór.

SCENA XV.

CIŻ, MATKA DOUGAL, MAC-LOF, JENKINS

Wieśniacy i Wieśniaczki.

M A C - L O F.

Zwycięztwo! zwycięztwo! Ale nie bez trudów! nakoniec wygrałem! Słodkim,

pociągającym, patetycznym stylem mówię do niego... serce, głowę... wszystko mowa moja dotknąć umiała swojemi przenikliwemi strzałami..., nakoniec nasz pan uległ... (*ocierając czoło.*) I ja także...

A R T U R.

Jakto, a więc mój ojciec?...

M A C - L O F.

Tak jest tak, pozwolił Panie zaślubić tę którą kochasz, aby tylko mógł przycisnąć was jak najprędzej do swojego serca...

J E A N N I E.

A więc pozwolił?...

M A C - L O F.

Tak jest pozwolił... ciesz się, to się i nas tycze.....

A R T U R.

A więc Jeannie, będziesz moją żoną.

M A C - L O F.

Co... co to znaczy? cóż to ja widzę? he, he—Panicz żartuje...

A R T U R.

To jest ta którą kocham, i o którą byłeś tak łaskaw prosić mojego ojca o pozwolenie.....

M A C - L O F.

Oh gdybym ja był wiedział... ale jak ją pozna nasz Pan...

A R T U R.

Już ją zna dokładnie... miłość moja nie była dla niego tajemnicą; chciał ją uszczęśliwić, ale nie chciał jęj przymuszać do związku ze mną — a ta chwila kiedy ty kochany Mac-Lof udałeś się do zamku, przekonała mię, że Jeannie nie pogardzi Arturem.

M. D O U G A L.

Jako Panie Mac-Lof, ty starałeś się o przyspieszenie tego związku?... nasza wdzięczność.....

M A C - L O F.

Co mi tam po waszj wdzięczności... mój talent retoryczny wyrzucił mi figla... zbytek rozumu i wymowy zgubiły mię...

J E N K I N S.

Ale czy nasz młody Pan wie o Trilbym który tu dziś... z

A R T U R.

Wie, wie, mój kochany Jenkins i za to cie takiego nabawił strachu, Artur i Tril-

by będąc jedną osobą, nie zapomni o tobie. Tak miłość może wszystkie przybierać postaci, ale przysięgam, że dla mojej Jeannie, postaci kochającego jęj męża już nigdy nie zmienię.

J E A N N I E.

Śpiew Nro 9.

Co są duchy i upiory
Z książek mamy wieść dokładną,
Gdy się zbliżem to wapory
Chcąc je widzieć, wnet przepadną.
Lecz nasz *duch* odmienny przecię
Nie mieści się w tamtych rządzie;
Kiedy nań patrzeć przyjdziecie
Wtenczas on tylko żyć będzie.

K o n i e c.